

13. **'POSIADY' 'NA PODCZERWINSKICH BRZEGACH**

Pierwszy Światowy Zjazd, czyli 'Redyk', *Polskich Górali*, pod patronatem premiera tudzież marszałka Sejmu Rzeczypospolitej oraz pod patronatem Związku *Gmin Podhalańskich* i Związku *Podhalań*, rozpoczął się w czerwcu 2000 roku, w miejscu papieskiego ołtarza pod *Krokwią* w *Zakopanem*. Na tę milenijną uroczystość zjechali się tu 'gazdowie' z całego świata a wśród nich Jasiek Brzega-Kosor. Zjazdową paradę rozpoczęli 'pytace' z 'wierchowom nutom', w pochodzie spod *Krokwi* do sanktuarium *Matki Bożej Fatimskiej*, gdzie przy ołtarzu papieża, tego samego, który stał pod *Krokwią* a teraz stoi przeniesiony na *Krzepiówkach*, odbyły się modły dziękczynne oraz wspólny opłatek.

Ksiądz prałat Tadeusz Juhas, z *Sanktuarium Ludźmierskiego* w swoim wystąpieniu zaprosił zebranych do złożenia sobie życzeń, ze spojrzeniem prosto w oczy, zamiast 'spoziyranio na kiyrpce'. Potem zacytował księdza profesora Józefa Tischnera, który na podobnych spotkaniach często mówił o 'ślebodzie'.

- 'Śleboda' to nie to samo, co 'swoboda' niszczy, 'swoboda' depcze, nie patrzy, trawa, nie trawa, zboże nie zboże. 'Śleboda' jest mądra. 'Śleboda' umie po gospodarsku zadbać, po gospodarsku umie też ziemię uprawić, las chronić, żeby był lasem. A z człowieka 'śleboda' potrafi wydobyć to, co w człowieku najlepsze.'-

Jakoś nikomu nie udało się wspomnieć o Jaśkowej audiencji w Watykanie, ale za to 'godace' opowiedzieli o sobie i swoich zasługach, żeby może dać się lepiej poznać przed nadchodzącymi wyborami do urzędów gminy, starostwa, województwa, sejmiku czy senatu Rzeczypospolitej oraz Parlamentu Europejskiego.

Przez cały tydzień Światowego Zjazdu odbywały się liczne spotkania, narady oraz występy zespołów góralskich a w tym zespole 'Harnasie' ze Związku Podhalań w Kanadzie.

Po uroczystym opłatku na *Krzepiówkach* 'gazdowie' rozjechali się do domów, żeby tam znowu spotkać się na 'posiadach' przygotowanych przez poszczególne oddziały Związku Podhalań. Na 'posiady' na *Podczerwińskich Brzegach* zostali zaproszeni 'sołtysi' i wsioki, jak również wójt, kierownik szkoły, ksiądz proboszcz, komendant straży pożarnej, komendant straży granicznej, pan policjant oraz przemysłnik z *Bańskij* i Jasiek Brzega-Kosor.

Tego samego wieczoru polana na *Brzegach* przy pełnym świetle księżyca nabrała jak by magicznego dostojęstwa a kiedy zapłonęła 'hrubo watra' nad 'Wielkom Wodom' to 'wyrchowe śpiywanie' rozlegało się jeszcze szerzej i dalej 'po dziedzinie', niesione mgławicą iskier buchającego ogniska.

Któregoś roku a było to dawno temu i w sam raz na odpust Trójcy Świętej w *Dunajcu*, Jasiek z kolegami postanowili 'oświycić Świyntego Ducha' i na zboczach 'Przykrego' zapalili 'hrubom watre'. Na widok tego 'oświycynio' cała wieś wyległa na 'cysarke' a komendant straży pożarnej wezwał pomoc z *Chochołowa*, bo się wydawało, że razem z lasem spłoną szalasy na polanie. 'Zakiela' jednak strażacy przyjechali 'bez Wielgom Wode', bo tej wiosny powódź znowu zabrała most, to 'hrubo watra' sama zgasała. Wójt krzychał wściekle, bo nikogo nie mógł złapać. Nie zwrócił przy tym żadnej uwagi na Jaśka, bo mu nawet do głowy nie przyszło, żeby on mógł zapalić 'takom watre'. W niedzielę ksiądz 'jegomość' potwierdził na kazaniu, że Duch Święty był bardzo zadowolony z 'oświycynio' i dlatego nie pozwolił, żeby spłonęły szalasy na polanie.

Komendant straży granicznej przekonywał wójta, że na pewno tę watrę zapalił Jakub Brzega, żeby w tym zamieszaniu pójść na przemysł. Wopisci otoczyli dom *Brzegów*, ale tego

wieczoru nikogo tam nie było, bo ojciec pojechał z matką na wesele do *Szaflar* a przy okazji chciał się *'jakosik dogodać'* temi *przemytnikami* z *'Czerwonej Oberży'*. Ojciec zauważył, że ostatnio przybyło mu krów na polanie, choć żadna z nich do niego nie należała. Obce krowy stratały *'jafer'* na granicy w strzelistym lesie i całe pole nad potokiem. Teraz trzeba było obchodzić tę granicę *'het'* daleko do *Witowa*, bo tu wopiści widzieli wszystko, jak na dłoni. Do wsi przyszedli też jacyś obcy ludzie, którzy mówili, że są *'pobratymcy'*, ale trudno było ich zrozumieć, bo mówili z dziwnym akcentem, który podobno pochodził z dalekiej Jugosławii. Rzekomo też ci z *Oberży* zabrali tamtym *'dutki'* a potem wrzucili ich do *'Wielgij Wody'*. Tych bez *'dutek dzióbli nozym'* i już się wydawało, że ich nie ma, aż tu któregoś dnia ojciec znowu ich spotkał w *Szaflarach*. Później władza zrobiła *'nalot'* i zamknęła wszystkich z wyjątkiem właściciela *Oberży*, który *'niespodziewanie'* wyjechał do Chicago. Matka pisała o tym w liście do Jaśka, jeszcze w Paryżu.

-*'Drogi Jasiu,*

/.../ Powykrywali w Saflarak takom meline kany mozna było dulary sprzedać i do Amaryki sie dostać. A te dulary juz ino po 85 i jesce ni ma kto dać. Znaleźli dwok zograniocnioków zabityk. Cały ogród im zespychali, ściany stargali a było tam 3 kila złota a w cegle co jom mieli na składzie. A było to w Saflarak. Zabijali tys tam psy i tym miysym ludzi kormiyl i nowiyncyj milicyje i zogranicnyk ze samyj Warszawy, mieli spółników i juz siedzi 150 ludzi w hereście a jesce sukajom dalyj bo wiyncyj brakuje i jest wiyncyj zabityk, to telo narazie a u nos syćko po staremu. Łociec pojechał znowu do Saflor. /.../łostoń z Bogiym, matka'-, Podczerwone 12 grudnia 1974

Na dzisiejszych *'posiadach'* *przemytnik* z *Bańskij* wyskoczył przed muzykę i zaśpiewał *'wiyrchowom nute'*. *'Wyzwyrkali'* mu jedną z tych, co mu się podobała, bo podobno jego *'pociesynie'* musiało *'siedzieć na dzieciak w chałpie'*. Jasiek *'hipnon'* nad rzędem krzesł i *'przeryncył'* *przemytnika* w jego tańcu. *'Muzyka'* przestała grać, bo stało się *'cosik'* tak niezwykłego, że aż wszyscy zamarli w oczekiwaniu na *'bitke'*. Jasiek spokojnie *'wrucił dutki do basów'* i *'muzyka'* znowu zaczęła grać.

Trzeba było go widzieć, jak się *'nosi'* na tej *'płaśni'* z tą dziewczyną *przemytnika*. Gdyby go teraz ojciec zobaczył to może by nawet powiedział, że komuna nie wszystko mu w głowie popsuka? Kiedy nareszcie przestał tańczyć to wtedy *przemytnik* znowu poleciał do *'muzyki'*, żeby skończyć swój taniec. Jasiek nie spuszczał z niego oka, bo niebardzo wiedział, czy *przemytnik* go od razu *'praśnie w kufe'* czy też będzie tylko udawał głupiego?

Kierownik szkoły podszedł do Jaśka z uśmiechem pełnej gęby a *komendant straży granicznej* podał mu rękę. *Wójt* też się podniósł, żeby uchylić kapelusza tylko *leśny* niebardzo wiedział, co ma powiedzieć, wobec czego spytał o jutrzejszych uroczystościach w *Dolinie Chochołowskiej*. Potem podeszli też ci, z którymi Jasiek chodził do szkoły oraz ci, z którymi dawno temu *'łoświycali Świnytego Ducha'* na zboczu *Przykrego*. Podeszli również ci najmłodsi, których Jasiek już nie znał, bo niedawno się tu urodzili. Wszyscy byli niby uśmiechnięci i chętni do rozmowy, ale wszyscy jakby czekali na *'bitke z przemytnikiem'*, która w tym uroczystym spotkaniu nabrała zabarwienia z dawnego *'polowania'*, które mogło się zapisać w rejestrze mocnych wydarzeń Światowego *'Redyku'* pod *'Holami'*.

Przemytnik stał niedaleko i sprawiał wrażenie, że czegoś szuka, ale na razie jak by nie wiedział jak to złapać albo schować w kieszeni albo narazie nie chciał tego wyjmować, bo mu *'nie pasowało'*! Z drugiej strony, być może ten zwyczaj *'przeryncania'* stracił już dawne znaczenie, ale jakby tam nie było to wszyscy dalej wiedzieli, że nikt nie ma prawa *'przeryncać'* *przemytnika* w jego tańcu, nawet gdyby to był Jasiek, który przyjechał tu z Kanady.

-*'Jasiek widze cie'*- zawołał *leśny* z kieliszkiem w ręku.

-*'Hej krzesny! A jak tam te zbójeckie skarby, coście ik pod Uplazem zakopali?'*- spytał Jasiek.

-*'Hej Boze! Z twoim łojcym nieboscykiym my ik hań sukali, ale jakosik my ik nie naśli, ciekawe cemu?'*- spojrzał na Jaśka i wypił do dna.

Jasiek wziął kieliszek od *leśnego*, żeby się napić do *przemytnika*.

-*'Hej, Jasiu! Widze cie!'*- podniósł kieliszek w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

Przemytnik podszedł do Jaśka tak, blisko, że aż poczuł jego sapiący oddech. Szczęka chodziła mu nerwowo a na czole osiadła rosa, albo może był spocony. Odgarnął niedbale włosy i roześmiał się szeroko, żeby go wszyscy słyszeli.

-*'Trza cie ino sieknąć, bo ci haw pasuje!'* – włożył rękę do kieszeni i wtedy *Karnaś* skoczył między nimi a potem przyleciał też *Józek spod Grapy*. I już się wydawało, że się zacznie to *'polowanie'*, nazywane również *'sarpacką'* albo *'bitką'*, jakiej tu dawniej nie brakowało, ale narazie *'jakosik'* wszystko skończyło się na niczym.

Tylko ksiądz proboszcz zawołał gromkim głosem przypominając o jutrzejszych uroczystościach w *Dolinie Chochołowskiej*. Od samego rana, skoro świt cały zespół i muzyka mieli jechać wozami na mszę do kaplicy Świętego Jana.

-*'Hej Jasiu a kiedy ześ dojechał? A na długo?'*- Pytała *Maryna od Kiycorzów* bez czekania na odpowiedź.

-*'Widzielime cie na Krzeptówkak. Ani nie wiada jako teroz s tobom godać, boś het popaniaty, no i strąśnieś delikatny!'* – mówiła *Helka od Fyirków*.

-*'Jasiek! A kiedy ześ sie ty po góralsku nauczył tońcyć? Przecie jo cie nika nie widzioł, cobyś kie przed muzyke wyskocył! Twój łociet to był toniecnik!'* -, powiedział *Jasiek Kulów*.

-*'Piyknie pytomy ku nom, na posiaady nasego zespołu? Jako sie wom widzi? Paradny, prowda? To jako? Przydziecie? Wiecorym w remizie, kie sie z Chochołowskiyj wrótime, hej!'*-, zapraszał *Jędrek Braha*, preses oddziału *Związku Podhalań w Podczerwonem*.

-*'No moze przyde?'*-, *Jędrek* czekał zmieszany.

-*'No, przyde, przyde!'*- Jasiek odpowiedział zdecydowanie szukając wzrokiem *Przemytnika* wśród *'gazdów'* przy *'watrze'*.

Spod zbocza *Przykrego* trzeba było przejść przez most na *'Wielgiyj Wodzie'* i Jasiek był przekonany, że tam właśnie *Przemytnik* będzie czekał na niego. Szedł, więc *'zgrabnie'* przeskakując nad wybojami w drodze, która tu schodziła wąwozem na most skąd dolatywało *'wiyrchowe'* śpiewanie. W ciemnej oddali zauważył kilka postaci a wśród nich samego *Przemytnika*.

-*'Jasiek, heboj tu!'*- zawołał *Przemytnik* przepijając do *komendanta straży granicznej*.

-*'No co? Napije się pan z nami?'*-, spytał *komendant*.

Przemytnik nalał 'do pełna' i podał komendantowi, żeby wypił do Jaśka.

- 'No to my już sobie pójdziemy, bo jeszcze służba dzisiaj na nas czeka a pan, panie Józku porozmawia z panem *Brzegą*, o tym, co postanowiliśmy! Prawda?-', powiedział komendant straży granicznej.

- 'Nopiyrwyj, to cie muse sieknąć, boś mnie przeryncyl'- Jasiek odskoczył i wtedy Przemytnik wyjął rękę z kieszeni trzymając w niej białe zawiniątko.

- 'To 'trza sieknąć!'. A tyś pewnie myślał, że 'cie prasne w kufe'. Hej! Jasiu! Te czasy już się skończyły i nigdy już nie wrócą, bo teraz nikogo na nic nie stać. 'Same kurowody' z sądami, adwokatami, grzywny, odszkodowania, jak tu żyć w takim świecie? Wszystko się tu Jasiu popsuło, z wyjątkiem 'białego proszku'. Może 'se siekniyme po jednym?-', podał Jaśkowi przygotowany skręt.

- 'Bóg zapłać! Nie używom! Podobno masz mi coś do przekazania. Wiesz dobrze, że za kilka dni wracam za 'Wielgom Wode', to 'śpiywoj w cym sprawa'.-

- 'Śpiywać zawse można', a tu trzeba żyć! Te urzędniki chodzą za mną, jak ten cień, krok w krok i 'powiym ci scyrze', że jest drętwo! Te dawne czasy bezpowrotnie się skończyły i wyszło 'het' na to, że mi tę rafinerię w Rostock'u zabiorą za podatek, którego podobno 'Szkopom' nie zapłaciłem. Czy ty to zrozumiesz? I jak gdyby mało tego było, to ta druga rafineria w Szczecinie ma takie same kłopoty. Jasiu, mnie teraz nawet nie stać na to, żeby o tym pomyśleć a co dopiero żeby to 'jakosik' załatwić! Żle się dzieje i co najgorsze, nie widać tego końca! 'Przysam dusiu' ciągle nie wiem co mam zrobić. To nasze spotkanie w Krakowie jakoś nam nie wyszło, ciekawe czemu? Ale 'nie trza sie tym tropić! Jasiu, może dzisiaj byśmy 'cosik doradziyli, boś przecie cłek światowy?-', Jasiek słuchał spokojnie.

- 'Jasiu, ja ciągle czekam na twój ładunek z Ameryki. 'Trza go załatwić!'-, stwierdził Przemytnik zapalając 'skręta'.

- 'Przyznam, że niebardzo wiem o czym mówisz!'-, Jasiek opędział się od dymu.

- 'To może, spotkamy się *Zakopanem*? Znam tam doskonałą restaurację, na pewno ci się 'zwidzi!'- mowił to z nieukrywanym zakłopotaniem.

- ' Wpadnij do mnie jutro to pogadamy a teraz lecę, bo Agnieszka zapraszała do niej na 'posiady'- Jasiek zawrócił mostem na 'Wielgiy Wodzie', żeby następnym wózkiem przejść zboczem 'Daremnicy' do domu Agnieszki. Z daleka zauważył, że u niej na werandzie już siedzi *Kajton* z *Wiktom Trocowom* a obok nich beczka z piwem. Dzisiaj Agnieszka 'gościła' u siebie 'gazdów' na wzór *Domu Góralskiego* w Chicago, skąd przyjechała na zjazd 'pod regłami'. Na 'watrze' niedaleko wejścia piekły się zwały 'mielonasów', co za 'Wielgom Wodom' nazywają 'hamburgery'. Nie zabrakło też 'ciepłego psa', czyli 'hot dog'a', żeby już wszyscy czuli się, jak w Ameryce. Mąż Agnieszki rodem z *Orawy*, przewracał 'mielonasy' przecierając ręcznikiem spocone czoło pod czapką 'basebalowa' też z Chicago. Obok *Kajtona* i *Wikty* 'siedła se muzuka', którą *Baciar* tu przyprowadził, żeby 'syćko' było po góralsku, no może z odrobiną Chicago.

Z drugiego końca polany słysząc było *wójta*, który donośnym głosem opowiadał o budowie 'prawdziwego' sklepu na jego działce przy samej 'cysarce', gdzie na asfaltowym placu miały się zatrzymywać samochody w drodze do *Zakopanego*.

-‘Sklep ten ma być taki sam, jak ten sklep Józka *Kaliwody*, co stoi niedaleko *Góralskiej Chałupy* w Chicago. I żadnych planów na budowę nie potrzebuję, bo jestem *wójtem*’-, spojrzał w stronę Jaśka.

Agnieszka rozlewała *‘drinki’* w stylu amerykańskim. Natomiast Kajton jednym ruchem sięgnął pod ławę żeby złapać butelkę samogony, którą rozlał z Wiktą do dwóch szklanek po połowie.

-‘*Wiys co Wikta? Heba dzisiok przysel tyn cas, kiedy moje zegary pokazujom tom samom godzinie i godajom tym samym głosym?*’-, przechylił butelkę wylewając z niej ostatnią kroplę do swojej szklanki.

-‘*Mój Boze! Dejze mi hoć telo siły, cobyk sie wyprościła, jak ta zyrdka w lesie!*’-, Wikta jęknęła z bólu podnosząc wysoko głowę i wtedy Jasiek zauważył, że jest wyższa od Kajtona.

-‘Panie Janie, słyszałem od *Przemysłownika*, że spotykamy się w *Zakopanem*. Cieszę się ogromnie, że pan chce nam pomóc. Pan rozumie? Niczego za darmo nie chcemy!’-, *naczelnik policji* nachylił się nad Jaśkiem.

Następnego dnia rano przed dom *Brzegów* zajechał *‘paradny’* wóz w zaprzęgu dwóch koni a na wozie cały zespół z *‘muzyką’*. Jechali ze śpiewem przez całą wieś, jak na prawdziwym *‘redyku’*. W *‘równiak’* trzeba było przepłukać gardła po wczorajszym przyjęciu u Agnieszki. W *Chochołowie* witał ich Kajton z wielką flagą Światowego Zjazdu, którą zatknął za figurą Świętego Jana a potem wskoczył lekko na wóz i usiadł koło Jaśka. *‘Wyrchowo nuta’* leciała przez wieś aż *‘za brzyzek’* do *Cichego* a potem wracała przez las ku słowackiej granicy.

Za mostem na *‘Wielgiyj Wodzie’* konie poniosły przez *‘równię witowską’*. Tu powietrze było już nasiąknięte chłodem wysokich *‘turni’*. Głos *‘niesło’* między *‘smrekami’* aż do ciemnego lasu a potem na pustą polanę *‘koło Pawła’*, dziś skąpanej w ostrym słońcu.

Na polanie *Baligówki* zatrzymali się na *‘bacówce’*, żeby gardła przepłukać, tym razem *‘zyntycom’*. Obok zatrzymał się elegancki samochód, z którego wyszli ludzie i skierowali się do *‘bacówki’*. Jasiek zauważył, że jeden z nich został w samochodzie. Podeszedł do niego, żeby mu otworzyć drzwi.

-‘*Scyńś Boze, syćkik dziś pytomy na bacówke, wos tys*’-, Jasiek zapraszał.

-‘Nie!, Dziękuję’-, odpowiedział gość w *‘ceperskim’* ubraniu.

-‘*Hej, nie trza sie wstydzić, my tu syćka swoi. Pytomy wos piyknie, hebojcie s nami na sałas!*’-, dołączył się Kajton ze swoim zaproszeniem

-‘Naprawdę nie mam ochoty, wolę zostać w samochodzie’-, odpowiedział grzecznie.

-‘*Jak jus tak kcecie, to niyk ze i tak bedzie, ale cobyście pote nie gdokali, ze my wos haw nie pytali*’-, odpowiedział Jasiek ze zdziwieniem, bo zazwyczaj *‘Cepry’* leca na bacówkę bez pytania. Być może *‘juhasi’* wcześniej tego *Cepra* przestraszyli i dlatego dzisiaj nie chciał znowu ryzykować następnej przygody z *‘zyntycom’*.

-‘Proszę mi wybaczyć, ale jak się pan nazywa?’-, spytał Jasiek.

-‘Ksiądz biskup Pieronek’-, Jańkowe nogi ugięły się pod nim, ‘choć *przecie duzo nie wypiył*’. Zbierał ‘*potargane*’ myśli, ale w głowie znalazł tylko pustkę.

-‘Jedziemy do kaplicy Świętego Jana w *Chochołowskiej*, to ‘*moze się s nami zabierecie*’ ... ‘*hebojcie, piyknie wos pytom, cobyście sie zaś nie gninywali*’..., bo ...w tyk smaciany portkak to wos het biyda poznać’ ... ‘*Jasiek sie nazywom...Brzega-Kosor*’...chciał jeszcze coś powiedzieć, ale ksiądz biskup Pieronek wyjął z kieszeni brewiarz i zaczął odmawiać modlitwę.

Spod ‘*sałas*’ wjechali na ‘*krzyżówkę*’ a stamtąd przez polanę *Roztoki* do bramy Wspólnoty Leśnej 7 Wsi. Brama nie chciała się otworzyć i trzeba było się wykupić. *Jasiek Kulów* otworzył następną butelkę i rozlał do szklanek.

-‘*Hej Boze widze cie*’-, zawołał wypijając do *leśnego*. Muzyka zagrała ‘*wiyrchowom*’ i cały zespół zaśpiewał.

‘Łotwórz ze sie łotwórz
bramo jedlinowo
jak sie nie łotworzys
bedzies porubano’

Ruszyli przez *Siwą Polanę* gdzie wysoki las zasłaniał ostre słońce, które zbliżało się do południa. Jasiek zeskoczył z wozu w *Krytyj Dolinie*, żeby za przykładem ojca, zostawić tam kamień koło świętej figurki za mostem na ‘*Siwyj Wodzie*’.

Przejeżdżali między turniami, gdzie jest zawieszona tablica ku pamięci księdza Kmietowicza. Stanęli na chwilę, żeby mu zagrać i zaśpiewać o tej ‘*ślebodzie*’, co jej bronił w *Chochołowie*. Od tego miejsca konie szły powoli wspinając się po skalistym ‘*żlebie*’. W oddali na polanie wokół kaplicy Świętego Jana odmawiali już modlitwy z *księdzem proboszczem*. Podobne spotkania przy ołtarzu odbywały się również na *Hali Gąsienicowej* (dawniej *Hala Stawy*) oraz na *Rusinowej Polanie*.

Po nabożeństwie nastąpiła część oficjalna, gdzie ‘*godace*’ opowiadali o tym jak im jest dobrze na tym Światowym Zjeździe Polskich Górol. Mówili też o tym jak im jest ‘*luto*’, kiedy te ‘*Hole*’ od nich ‘*straśnie*’ daleko. Prezes *Związku Podhalań* w USA, mówił te słowa z nieukrywanym wzruszeniem. Widząc to proboszcz złapał za ‘*japacke*’ i krzyknął.

-‘*Chłopczy! Zagrojcies!*’-, muzyka leciała po szerokiej dolinie, jak za dawnych czasów, kiedy tu Jasiek siedział z matką ‘*na sałasie*’.

-‘*Jasiek a teraz ty! Cosik trza przepedzić*’-, zawołał proboszcz odsuwając na bok pana z Polskiej Telewizji.

-‘*He...he...hejjjjj...!*’- zawołał Jasiek w oczekiwaniu na powrót echa od *Tylkowych Kominów*.

Głos leciał po rozległej dolinie wpadał do każdego załamania w ścianie *Mnichów Chochołowskich*, błąkał się między ‘*smrekami*’ zaglądał do szalasów wzdłuż drogi od schroniska, żeby ‘*zawrócić*’ na polanę przed kaplicą.

-‘*Witojcie z całego świata, moi łostomyyli Górole!*’-, niewidzialna ręka złapała go za gardło i przez chwilę nie mógł nic powiedzieć. Głowy zwróciły się w jego stronę, włącznie z kamerami Polskiej Telewizji.

-*'Ta dolina Chochołowsko to nasa śleboda'*, miejsce Światowego Zjazdu Polskich Górali, zgodnie z pouczeniem naszego papieża Jana Pawła II. Tak mi to *'haw było przykozane'* przez NASEGO PAPIYZA w Watykanie. A teraz *'hebojcie syćka, pytom vos piyknie na gazdowskie posiady, na Siwej i na mojjj polanie Roztoki, hej!'*-.

Polana Roztoki jest ogrodzona lasem od *'Siwyj'* polany, gdzie odbywały się główne *'posiady'* Pierwszego Światowego Zjazdu Polskich Górali. Brama Wspólnoty Leśnej tym razem była szeroko otwarta a przy niej, żeby było *'paradnie'*, stał *leśny* z flintą na ramieniu. Sprawiał wrażenie groźnego *'polowaca'*, tylko te błyszczące oczy osadzone w mokrym miejscu zdradzały wrodzoną łagodność pomieszaną z uważnym spojrzeniem.

-*'Stasek syjmijj kiyrpce'*-, zawołał Jasiek na Staska z Zębu.

-*'A co sie stało, moze trza kogo w kufe prasnąć?'*-, Staszek chciał zmienić temat.

-*'Stasek syjmuj kiyrpce, bo to śwynto zym'*-, Staszek spojrzał spod kapelusza sięgając do kieszeni.

-*'Stasku to jest moja polana cok jom dostał od dziadka Gubały-Hyca, to porzecie musi być śwynto, ale boskiym po niyj chodzić nie bedziyme, haj!'*-, Jasiek roześmiał się pełną gębą wyciągając rękę do Staska z Zębu.

-*'Jasiek! Co to gwarzys?'*-

-*'Gwarze tak, bo tako jest prowda! Mój dziadek polane mi haw zapisoł, choć komuna pedziała, ze sie mi nic nie nolezy, ale dziadek wiedzioł swoje! Kozoł zapisać i tak sie tyz i stało, hej!'*-

Staszek niebardzo wiedział, co ma zrobić i dalej stał jak wryty, choć niełatwo go było czymś zaskoczyć. Przez długie lata był instruktorem zespołu *'Skalni'* w Krakowie. Studiował całymi latami, ale najlepiej umiał śpiewać i tańczyć po góralsku. Jezdził z zespołem na liczne festiwale w Grecji, w Portugalii i we Francji. Stamtąd przywiózł sobie prawdziwego Volkswagena a z Francji prawdziwą żonę rodem z Paryża. Żona ta niezwykle szybko nauczyła się gwary oraz góralskiego śpiewu a z francuskim paszportem jeździła przez wszystkie granice i to chyba Staszekowi podobało się najbardziej. Po paru latach on też dostał taki sam paszport i wtedy już nie było żadnych przeszkód. Jeździli oboje prawdzie przez prawdziwą granicę i na prawdziwy przemyt. Z zagranicy przywoził wszystko, co *'szło'* a w tym *'korole'*, *'zielone dutki'*, czyli dolary, *'tybytki'* czyli góralskie chustki, koszule *'noniron'*, sweterki *'golffy'*, zegarki i wiele, wiele innych, chodliwych rzeczy. Granicę przekraczał w *Chyżnym*, gdzie stał kolega *Jasia Przemytnika*. W drodze powrotnej zabierał towar od *Przemytnika* i zawoził go do Wiednia, Paryża, Monachium czy Londynu.

Na *'Siwej Polanie'* stała szeroka *'płaśnia'*, na której odbywały się występy zespołów góralskich a w tym zespołu *'Harnasie'* z Kanady. Staszek patrzył na ten występ bez słowa, bo być może znowu zabrakło mu *'pary'*.

Podeszła do niego *Zośka Bigosowa z Głogdówki* żeby go zaciągnąć do grupy zaproszonych gości otoczonych żółtą taśmą z napisem *'macanie wzbronione'*. Jasiek usiadł przy stole obok *płaśni'* z występami.

-*'Witamy panie gazdo'*-, powiedziała pani zasłonięta kuflem piwa.

-*‘Hej, witajcie, ale sie przecie pokozcie, bo sie wom muse przypatrzeć’-*, odsunęła kufel na stole.

-*‘Czy wy tak codziennie w tym stroju paradujecie, czy to tylko dzisiaj gazda się tak wystroił?’-*, zaśmiała się zalotnie.

-*‘Hej pani, mało tego, w kozdom nocke trza w tym spać coby śtywne było!’-* Pani spojrzała z zainteresowaniem na Jaśkowe *‘portki’*.

-*‘Hej pani, a wyście skąd?’-*, Jasiek podszedł do niej bliżej.

Pani odsunęła się krok do tyłu i usiadła na ławie przu długim stole.

-*‘Jestem z Gdańska a to jest moja koleżanka’-*, pokazała na panią po drugiej stronie.

-*‘A kieście s tamtond, to co wy tam robicie’-* zawołał Jasiek z uśmiechem.

-*‘Jestem profesorem na uniwersytecie gdańskim a ta pani jest moją asystentką.’-* Jasiek spojrzał spod kapelusza.

-*‘Jestem profesorem filologii angielskiej’-*, dodała zaczepnie.

-*‘How do you do?’-*, Jasiek wyciągnął rękę do pani asystent.

-*‘Ależ ty też mówisz po francusku!’-*, zawołała pani asystent.

-*‘Comment allez vous?’-*, Jasiek znowu podał jej rękę.

-*‘Gazdo! Czy tu jest na pewno tylko zjazd Górali?’-*, spytała pani profesor z wymuszonym uśmiechem.

-*‘Hej pani! To jesce nie syćko! Bo trza wom tyz wiedzieć, ze tu som wselinacy honielnicy, ślebodni juhasi no i hrubi gazdowie a pote drycni przemytnicy, polowace i strażnie fajni siuhaje’-*, pani złapała za kufel i uciekła na drugą stronę *‘płaśni’*, na której kończył się występ *‘Harnasi’* z Kanady.

-*‘Jasiek heboj s nami’-* Stasek z Zębu zawołał do Jaśka.

Za żółtą taśmą Polska Telewizja nagrywała *‘przeziyracke’* organizatorów Zjazdu oraz Staska z Zębu.

-*‘Hej pani, to jest cłek co przyjechał z daleka, pewnie kciołby sie wygodać!’-*, Stasek wskazał na nadchodzącego Jaśka.

-*‘Pani! Stasek wiy syćko i porcies kielo piykny Górol’-*, pani redaktor odwróciła się w stronę Staszka i wtedy Jasiek podszedł do Zośki Bigosowej, która mówiła o wojnie z Parkiem Tatrzańskim.

-*‘Trza im to zabrać!’-*,

-*‘Ależ to niemożliwe! ‘Gazdowie’ zabrali pieniądze’-*, przerwał *naczelnik Parku Tatrzańskiego*.

-*'Godos het głupio! To przecie zodne dutkami. Za Jaśkowom polane w Rostokak, co mu jom dziadek zapisoł, to jo nie wiyom kielo trza by mu haw dać, coby poseł precki?'. Park ni mo nic do tego. Polany trza zabrać i sałas Brzegów odbudować'*-, spojrzała wymownie na Jaśka.

-*'Lejowiec tyz bezprawnie sołtysom zabrali! Dziś Starostwo to potwierdziło. Trza to syćko zabrać i koniec!'*- mówiła podniesionym głosem w stronę *naczelnika Parku*, który wytrwale rozmawiał z premierem oraz marszałkiem sejmiku Rzeczypospolitej.

Z drugiej strony za żółtą taśmą stał *wójt, leśny, kierownik szkoły, naczelnik straży granicznej i policjant*. Słuchali uważnie wywodów Zośki w oczekiwaniu na reakcje pana premiera, ale niewiadomo dlaczego nikt się tu nie chciał wypowiadać.

Zośka pociągnęła *wójta*, żeby przeszedł za żółtą taśmę, która teraz tak się wydłużyła, że było tu więcej ludzi jak na reszcie polany.

-*'Prosimy do nas!'*-, zawołał jeden z organizatorów z szerokim gestem wyciągniętej ręki.

-*'Nos tu pytać nie trza, bo to syćko nase ale ku wom nie pudziyme bo se sami gorzołki kupimy!'*- odpowiedział *leśny* zabierając wszystkich do baru koło *'płaśni'*.

-*'Jasiek heboj s nami. Trza nom do Lejowca zajrzeć i trza to syćko odebrać, bo jutro nie wiada jako bedzie!'*-, ruszyli przez polanę *Bioły Potok* w stronę *Doliny Lejowej*.

Dopiero następnego dnia wrócili do *Podczerwonego*, bo trzeba było sprawdzić te skarby pod *Uplazem*, które *leśny* z ojcem podobno tam zakopali. Szukali ich *'straśnie'* długo i tak się ściemniło, że nie mogli *'zyjść dołu'*. Spali, więc w tym samym szałasie przy *'wancie'*, co przetrwał komunę. Stoi tam ciągle w tej *'pustaci'* już pochylony i z dziurawym dachem ale w tym samym miejscu, skąd dziadek *Hyc* wołał na Jaśka *'ludzkim głosym'*.